



Orędzie z 25 marca 2009 r.

„Drogie dzieci! W tym okresie wiosennym, kiedy wszystko budzi się z zimowego snu i wy, wasze dusze, obudźcie modlitwą, aby były gotowe przyjąć światło Jezusa Zmartwychwstałego. Niech On, kochane dzieci, przybliży was do Swego Serca, abyście stali się otwartymi na życie wieczne. Modłę się za was i oręduję przed Najwyższym w intencji waszego prawdziwego nawrócenia. Dziękuję wam, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Obudźcie wasze dusze!

Również i dziś, jak zdarzało się to często w przeszłości, Maryja nawiązuje do zbliżającej się wiosny. Nawet jeśli czekamy na piękną pogodę, zawsze pojawia się coś nieoczekiwanego, jak nowa nadzieja, zupełnie nowa jakość życia. Przyroda budzi się do życia, wiąże się to także z obudzeniem naszego ciała i nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ jesteśmy częścią świata stworzonego, a w tym okresie wiosennym wszystko budzi się z zimowego snu. Wszystko zakwita, wszystko zaczyna się na nowo.

Matka Boża często mówi w swych orędziach „w tym czasie łaski”; a dziś mówi „w tym czasie wiosennym”; lecz możemy powiedzieć, że te wyrażenia są równoważne, ponieważ Maryja nie zatrzymuje się na zewnętrznym aspekcie wiosennego przebudzenia, które samo w sobie jest owocem łaski Bożej, tylko od razu przechodzi do sedna sprawy, do prawdziwego przebudzenia, przebudzenia duszy.

To jest prawdziwe przebudzenie dla istoty ludzkiej; bez tego przebudzenia dobre samopoczucie jest ulotne, ginie w zarodku, nie zdąży zakwitnąć, każde oczekiwanie jest płonne i każda nadzieja niespełniona. **I wy, wasze dusze, obudźcie modlitwą.** Zachęta, i od razu po niej odpowiedź: **modlitwa**, jako środek, jako narzędzie przebudzenia duszy. Sami sobie nie poradzimy. Nie możemy



W Twoje ręce Ojcze!

obudzić duszy jakimiś formułkami ani ćwiczeniami, ani żadnym sposobem znanym nauce, technice czy filozofii. Oczywiście, są pewne postawy i warunki, które sprzyjają modlitwie i należy ich szukać, ale one mogą stworzyć odpowiedni klimat do modlitwy, samej zaś modlitwy nie tworzą.

Modlitwa jest darem Bożym, który otrzymuje każdy, kto tego naprawdę pragnie. Modlitwa to pokorne słuchanie Boga, uciekanie się do Niego, przebywanie z Nim, komunია z Nim. Modlitwa jest spotkaniem miłości stworzenia i jego Stwórcy. Tak należy to spotkanie przeżywać, bez względu na to, w jakiej formie jest wyrażone. Modlitwa jest zdaniem się na działanie Bożej Łaski, jest pokornym lecz stałym zaufaniem wobec Miłości.

Obudźcie wasze dusze modlitwą, by były gotowe przyjąć światło Jezusa Zmartwychwstałego. Oto dowiadujemy się, że modlitwa musi przygotować duszę na przyjęcie światłości Zmartwychwstałego. Właśnie w tej światłości oglądamy światłość (Ps 36 (35) 10) i to jest światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka (J 1,9). Światłość, która pozwala nam nie tylko patrzeć, ale i widzieć, nie tylko zauważyć, ale i zrozumieć. Owa światłość, która jest objawieniem, nadzieją, jest przewodniczką prowadzącą ku Życiu, jak gwiazda, która prowadziła Trzech Króli. Światłość, która jaśnieje nad tymi, co w mroku i cieniu śmierci mieszkają (Łk 1,79).

Orędzie dla Mirjany Soldo z 18 marca 2009 r.

„Drogie dzieci! Dziś wzywam was, abyście szczerze i długo popatrzeli w wasze serca. Co w nich zobaczycie? Gdzie w nich jest mój Syn i pragnienie, aby mnie naśladować w drodze do Niego? Moje dzieci, ten czas wyrzeczenia niech będzie czasem pytania samego siebie: czego Bóg oczekuje ode mnie osobiście? Co mam czynić? Módlcie się, poście i miejcie serce pełne miłosierdzia. Nie zapominajcie o waszych duszpasterzach. Módlcie się, aby się nie zagubili i trwali w moim Synu, aby byli dobrymi pasterzami dla swego stada”.
Matka Boża popatrzyła na wszystkich zebranych i mówiła dalej: „Jeszcze raz wam powtarzam: gdybyście wiedzieli jak bardzo was kocham, płakalibyście z radości. Dziękuję”.

Światłość, która pozwala patrzeć poza śmierć, oczekiwać Życia po życiu, rozpoznać Wszechmogącego w Ukrzyżowanym. Światłość, która jest Jego Objawieniem, Epifanią, zawsze i mimo wszystko. Światłość, która jest stróżem, czekającym, by ogłosić koniec nocy (Iz 21,11). A my wiemy, że noc już się skończyła, że wstał nowy dzień w Chrystusie Zmartwychwstałym. Niech On – jak mówi Maryja – przybliży nas do Swego Serca, abyśmy stali się otwartymi na życie wieczne.

Dziękujemy Ci, Matko, za te słowa pełne nadziei, dziękujemy za **Twoje orędownictwo przed Najwyższym w intencji naszego prawdziwego nawrócenia.** Wiemy, dzięki świadectwu wielkich Świętych, że **ktokolwiek się pod Twoją obronę ucieka, o Twoje wspomnienie błaga, nie zostanie opuszczony.** Z ufnością oddajemy się Tobie: **Wszystko, co nasze oddajemy w Twoje ręce, o Maryjo. Uczyni z tego dar dla Boga Ojca, aby zaowocowało Miłością bliźniego.** Ave Maria! Ave Maria!

Nuccio Quattrocchi

WIERZCIE I ŻYCIE SŁOWEM BOŻYM

„Drogie dzieci! Dziś znowu wzywam was, abyście nieśli Ewangelię waszym rodzinom. Nie zapominajcie, drogie dzieci, o czytaniu Pisma Świętego. Umieście je na widocznym miejscu, a swoim życiem świadczcie, że wierzycie i żyjecie słowem Bożym...” – 25.01.2006 r.



Czekający i miłosierny Ojciec – 2



Reakcją ojca na pokorne wyznanie syna jest uroczyste przyjęcie go nie jako sługi, lecz jako prawdziwego syna w. 22-24. Postawa ojca podkreśla, że grzech nie niweczy do końca głębokiej relacji z jego synem. Ojciec prosi sługi, aby szybko ubrali powracającego

syna w pierwszą szatę, w sandały oraz włożyli na jego rękę pierścień. Pierwsza szata (gr. *stole prote*) w naszym kontekście może oznaczać pierwotną godność, chwałę i piękno człowieka. Syn wyznający swój grzech zostaje na nowo przyobleczony w tę szatę powracając do dawnej relacji ze swoim ojcem. Autorzy Nowego Testamentu często utożsamiają przyoblekaną na chrzcie nową szatę z osobą Jezusa Chrystusa (Ga 3,27; Ef 4,21nn; Kol 3,9). Ubranie sandałów na nagie stopy przybywającego syna oraz włożenie pierścienia na rękę podkreślają mocno, że ojciec nie chce traktować go jako niewolnika, lecz jako syna. Szaty, pierścień i sandały oznaczają godność królewską syna.

Ojciec prosi także sługi o przygotowanie uczty. Pragnie, aby słudzy przyprowadzili cielę przygotowane już wcześniej na tę okazję. Obraz uczty oznacza świętowanie, zabawę i radość. Motyw uczty może nawiązywać do Eucharystii oraz do eschatologicznej uczty mesjańskiej. Ojciec nazywa powracającego grzesznika „*moim synem*” wskazując tym na głęboką więź w relacji ojcostwa i dziecięctwa. Ojciec raduje się, że jego syn „*był umarły, a znowu ożył; zaginął, a odnalazł się*”.

Tymczasem na scenie pojawia się starszy syn, który przebywał na polu w. 25-28a. Zastaje on przy domu nową sytuację (muzyka i tańce), która wybija go z ułożonego i ustabilizowanego życia. Jego pytanie skierowane do jednego ze sług pragnie wyjaśnić motywy zaistniałej sytu-

acji. Starszy syn reaguje gwałtownym oburzeniem (gr. *orgidzo*) na usłyszane wyjaśnienia. Jego gniew wskazuje wyrażenie, że starszy syn nie rozumie postawy ojca uważając, że dzieje się niesprawiedliwość i krzywda. Nie chce on brać udziału w uczcie. Jego reakcja wskazuje na fakt, że także on podobnie jak jego młodszy brat przeżywa dramat zagubienia bez opuszczania rodzinnego domu. Dramat ten rozpoznajemy wyraźniej z jego dialogu z ojcem.

Ojciec w całej swej wrażliwości wychodzi z uczty do starszego syna próbując wytłumaczyć mu zaistniałą sytuację i pocieszyć go w. 28b-30. Stara się zaprosić go do domu – do wspólnej radości na rodzinnej uczcie. Starszy syn jest jednak oburzony, zazdrosny i zamknięty. W odpowiedzi ojcu mówi o swojej wiernej służbie, lojalności i czynieniu wszystkiego, co dobre. Jest rozczarowany, że nigdy nie otrzymał od ojca koźlęcia, aby zabawić się z przyjaciółmi. Robi wyrzut ojcu, że dla młodszego brata, który roztrwonił majątek z nierządnicami zabito cielę i urządzono ucztę.

Sposób jego mówienia i jego postawa wobec ojca i młodszego brata wskazują, że przez długie lata swego pobytu w domu wkładał maskę przykrywającą jego konformistyczną postawę oraz ślepe posłuszeństwo pozbawione wszelkiej refleksji i świadomego wyboru. Jego postawa zagubiła wymiar synostwa na rzecz bycia niewolnikiem.

W całej przypowieści starszy syn ani razu w relacji ze swoim ojcem nie używa terminu „*ojciec*”. Mimo że przebywa w rodzinnym domu – w bliskości swego ojca – to jednak oddala się od niego bardzo daleko. Nie potrafi zrozumieć intencji ojca uważając go za nierozważnego i niesprawiedliwego. Nosi w swoim sercu głębokie rany starannie maskowane „*sprawiedliwością*” i „*wierną służbą*”. W swoim życiu zabija radość poprzez skrupulatne przestrzeganie nakazów i zakazów oraz zabija świętowanie poprzez mechanicznie wykonywaną pracę. Jego zagubienie choć nie tak spektakularne, to

jednak jest porównywalne do zagubienia młodszego syna.

Odpowiedź ojca jest pełna wrażliwości i miłości w. 31-32. Nie obraża się na reakcję starszego syna i surowy osąd pod swoim adresem. Kieruje do swego syna czule wezwanie – „*moje dziecko*”. Pokazuje tym samym, że miłość do młodszego syna nie wyklucza wcale miłości do niego samego jako starszego syna. Zaprasza go do domu na ucztę przytulając duchowo do swego serca i wzywając do radości z powrotu brata, który wcześniej zaginął i był jak umarły, lecz odnalazł się i żyje.

Ojciec w swym końcowym zdaniu ze starszym synem używa charakterystycznej dla św. Łukasza formuły „*trzeba*”, „*należy*”, „*jest konieczne*” (gr. *dei*). Czasownik ten występuje w kontekście decyzji Jezusa, który poddaje się woli swego Ojca. Przypowieść kończy się bez ukazania, jak starszy syn odpowiedział na zaproszenie ojca. W ten sposób staje się ona zachętą dla wszystkich czytelników i słuchaczy tej przypowieści do samodzielnego pomyślenia nad zakończeniem. W refleksji tej jesteśmy zaproszeni, aby na modlitwie udzielić także naszej własnej odpowiedzi czekającemu i miłosiernemu Ojcu.

Przypowieść o czekającym i miłosiernym ojcu objawia nam głęboką ojcowską relację Boga do swoich dzieci. Bóg nigdy nie zrywa relacji ze swymi dziećmi, choćby oddaliły się od Niego daleko. Kryzys rodzinnego domu przedstawionego w przypowieści jest obrazem zranień dzieci Bożych, które w swojej grzeszności oddalają się od Boga. W tekście biblijnym postawa zagubienia i grzechu młodszego syna zostaje zestawiona z postawą zagubienia i grzechu starszego syna. Obaj synowie są w domu ojca nie-szczęśliwi.

Młodszy syn odczuwa frustrację i zniewolenie więzami rodzinnymi. Pragnie jak najszybciej oddalić się od domu, aby żyć na modłę swych marzeń i oczekiwań. Prosi o należną mu część majątku, aby urzeczywistnić swe plany. Jego wspaniałe wizje szybko zostają skonfrontowane

z realiami życia. Po roztrwonieniu majątku dosięga dna. Jego pragnienie bycia panem swego życia doprowadza go do służenia przy wypasie świń obcemu panu w odległej krainie. Fałszywie pojmowana wolność staje się dla niego największym upokorzeniem i niewolą.

W sytuacji rozpaczy i goryczy postanawia powrócić do rodzinnego domu. Po doświadczeniu grzechu i upokorzenia powraca do rodzinnego domu jako skruszony człowiek. Jakże wielkie jest jego zaskoczenie, gdy widzi wielkie szczęście ojca. W czułym ojcowskim uścisku i pocałunku doświadcza miłości – bezinteresownej i pełnej cierpliwości. Wzruszenie wyraźnie wskazuje na matczyzny aspekt ojcostwa Boga. Spojrzenie Boga jest tak czułe jak spojrzenie matki na swe ukochane dziecko.

W powrocie młodszego syna do rodzinnego domu można zobaczyć powrót grzesznika do Boga. W powrocie tym Bóg nie kalkuluje poniesionych strat oraz nie obraża się na człowieka, który okazał mu niewierność i brak czci. Przyjmuje grzesznika z całą miłością widząc w człowieku tego, który potrafi z Jego pomocą pokonać zło. Spojrzenie Boga na człowieka jest zawsze spojrzeniem pełnym optymizmu i wiary w powracającego grzesznika. W spojrzeniu tym potrafi odróżnić człowieka od zła przez niego popełnionego.

Jakże inne jest patrzenie starszego syna, który pozostaje na zewnątrz. Uważa się za sprawiedliwego stróża prawdy, który swoją postawą potrafi jasno ocenić postępowanie brata. Przebacząc i cierpliwą miłością ojca w gruncie rzeczy uważa za głupotę i niesprawiedliwość. Pozostaje smutny i rozgoryczony na widok uczy miłości. Swoją oceną rzeczywistości pragnie odrzucić postawę ojca i ponownie skazać na śmierć brata, który „*był umarły a ożył*”. W osobie starszego syna można zobaczyć ludzi nieszczęśliwych, którzy w swoim świecie rygorysty i skrupułów gubią Boga – optymistyczne spojrzenie na człowieka. Ludzie ci w swej ubogiej optyce dostrzegają tylko to, co czarne. Ich spojrzenie na drugiego człowieka jest zawsze spojrzeniem przez pryzmat popełnionego grzechu. Nie potrafią zrozumieć, że ich brat obok przeżywa dramatyczną walkę ze złem w różnych okolicznościach ulegając mu i powracając w kochające objęcia Boga.

Ludzi ci są zaproszeni przez Boga do wejścia na ucztę miłości symbolizującej tryumf dobra nad złem. Wejście do wnętrza domu jest zaproszeniem do zmiany myślenia na myślenie według

zamysłu Boga i do zmiany patrzenia na brata z pesymistycznego w optymistyczne. Bóg pragnie, aby w domu Ojca nie zabijali swymi osądami, lecz budowali wspólnotę nawracających się grzeszników – do której sami należą.

Jaki mam obraz Boga, kiedy wypowiadam pierwsze słowa modlitwy – „*Ojczy nasz*”? Czy w swoim życiu doświadczam sytuacji, w których mogę utożsamiać się z marnotrawnym synem lub jego rozczarowanym starszym bratem? W jaki sposób odkrywam bliskość Boga w postaci czekającego i miłosiernego ojca? Jaka jest moja postawa wobec kochającego mnie Boga? Kiedy oddalam się od Niego najbardziej, a kiedy jestem z Nim w głębokiej wspólnoty?

Czy w moim życiu są sytuacje, kiedy słyszę zaproszenie Ojca na ucztę radości? Jak odpowiadam na to zaproszenie?

Ks. prof. dr Mirosław S. Wróbel
– KUL

Z Życia Kościoła

Mówię, że tak

Wspomnienie 4 rocznicy śmierci Jana Pawła II niesie ze sobą „*pobożne życzenia*” dziennikarzy, którzy szukają jak zwykle sensacji w *okrągłych* datach. W Rzeczypospolitej z 17.03.09, ukazał się artykuł Ewy K. Czackowskiej na temat: *Beatyfikacji Jana Pawła już za rok*. Bruno Volpe z www.pontifex.roma.it w piątek 20.03.09 poprosił o rozmowę na ten temat bpa Tadeusza Pieronka.

Krótko mówiąc, Ekscelecja dementuje, że Jan Paweł II zostanie błogosławionym 2 kwietnia 2010 r.: „Powiem tak: nie ma elementów, które by to potwierdzały, to tylko spekulacje, że o inwencji dziennikarskiej nie wspomnę, być może pochodzącej z jakiegoś środowiska watykańskiego. Powtarzam: oby tak było. A nawet wcześniej. Ale jak na razie nie mamy elementów, które pozwalają na ustalenie jakiejś daty. A data, którą podaje gazeta wydaje mi się rewelacją nazbyt pochopną”.

Dla Czytelników *Echa* interesująca może być natomiast odpowiedź ks. Biskupa na zadane mu pytania związków Papieża z Medziugorjem.

Ksiądz Biskup był przyjacielem Jana Pawła II. Czy on wierzył w objawienia medziugorskie? „On miał serce i wiarę dziecka, wiarę ludzi prostych, a oni nie odrzucają tego, co dobre”.

Ale czy wierzył w to? „Nie mam bezpośredniej wyraźnej deklaracji, ale na podstawie niektórych wypowiedzi i świadectw mówię, że tak. Lepiej wierzyć niż nie wierzyć, jeśli chodzi o zjawiska religijne i Boże. A do takich należy Medziugorje. Zresztą, skoro w Medziugorju jest tyle nawróceń i o takim charakterze, skoro udziela się sakramentów w tak ogromnej liczbie, a ludzie się nawracają, to znaczy, że jest w tym coś dobrego i Bożego. Myślę, że mogę powiedzieć o Janie Pawle II, że nie był obojętny na sprawę Medziugorja, był tylko ostrożny. I to wszystko”.

Pokusa nasza codzienna

Kiedy słyszymy słowo pokusa, od razu powstaje w nas niemiły nastrój, dezaprobaty, a nawet strach. Przed możliwością pokusy natychmiast i nieświadomie, przyjmujemy postawę obronną, jakby to było coś niepożądanego, niemile widzianego w naszym życiu. Jednak, jakkolwiek byśmy obawiali się pokusy, próbowali unikać pokus i nie dostrzegać ich, jakkolwiek ignorowalibyśmy je czy lękali się ich, one tu są. W każdym ludzkim życiu, jako stałe towarzyszy, one nieuniknienie, niezmiennie wychodzą nam na spotkanie.

Znów znaleźliśmy się w uprzywilejowanym czasie liturgicznym, który nazywamy Wielkim Postem. Jest to czas, w którym jesteśmy wezwani, by bardziej zbliżyć się do siebie samych, do bliźnich i do Boga, rozważając tajemnicę miłości, w której Bóg przybliżył się do nas po męce, śmierci i zmartwychwstaniu swego Syna.

Pustynia – doświadczenie samotności i kuszenia

Na początku okresu Wielkiego Postu Słowo Boże mówi nam o pobycie Jezusa na pustyni i pokusach, które spotkał i przezwyciężył. Duch wywiódł Go na pustynię, gdzie przez 40 dni modlił się i pościł, przygotowując się do misji głoszenia i świadczenia o bliskości Boga i człowieka. Ta relacja o pobycie Jezusa na pustyni i kuszeniach, przez które przeszedł, odsłania przed nami program Jego życia. On nigdy nie usuwał się z życia, nigdy nie szedł po linii najmniejszego oporu, nigdy nie uciekał od spotkania, jakkolwiek nieprzyjemne i ciężkie by było, nawet od spotkania z samym kusicielem, który przychodzi do Niego z zamiarem kuszenia. Jezus pozostaje konsekwentny w swej misji, nie bojąc się ani nie podkradając, nie zmieniając się, ale ukazując jasno swą postawę i określony wybór.

Więcej niż interesujące jest to, że kuszenie Jezusa dokonuje się na pustyni, daleko od ludzi i świadków, dokonuje się w samotności i w ciszy. Pustynia jest miejscem, które wywołuje strach, ciarki, uczucie opuszczenia, ale też daje człowiekowi możliwość spotkania z Bogiem i z samym sobą, ze swymi cieniami i dobrymi stronami. Pustynia jest miejscem konfrontacji z tym wszystkim, co drzemie w nas, a czego nie można przeoczyć ani zignorować.

Kiedy znajdziemy się sami, dościsną nas wszystkie nasze skrywane myśli, wszystkie uczucia, których się wstydzimy albo od których umykamy. Na światło zaczynają wychodzić nasze zawiści, drobne kłamstwa, nasz idealny obraz zaczyna pokazywać swoje rysy i zawstydzamy się sami przed sobą. Dostrzegamy, że jesteśmy tylko słabymi ludźmi, podatnymi na wszystkie pokusy, które czyhają na nas i czekają na naszą zgodę. Dlatego każdy człowiek powinien liczyć się z tą częścią życiowej drogi – drogi przez pustynię. Ale także trzeba liczyć się z tym, że ta droga kryje w sobie liczne wyzwania, z których nie jest wyłączona także pokusa.

Pokusa jako szansa

Każda pokusa, którą spotykamy w życiu jest jednocześnie dla nas szansą zdeklarowania się i wyboru tego, co jest dobre. To nigdy nie jest łatwe. Dla Jezusa też nie było. Wiemy, że przygotowywał się On przez modlitwę i post. Spotkanie z pokusą nigdy nie jest prostoduszne. Pokusa przychodzi do nas owinięta w najlepszą szatę, czasem przedstawia się jako potrzeba, której nie możemy się oprzeć. To, co pokusa proponuje, nigdy nie przeraża, lecz przyciąga. Każde kuszenie zaczyna się pułapką i propozycją lepszego życia.

Tak jak Jezusowi, nam także kusiciel sugeruje, że swoje życie weźmiemy w swoje ręce, że mamy prawo do przyjemności, sukcesu, szacunku i władzy. I że nie ma w tym nic złego; tym rozwijamy swoją osobowość i przyczyniamy się do postępu społeczeństwa. Pułapka kryje się w zaniębianiu rzeczywistości duchowych, w zapomnieniu, że my nie możemy być absolutnymi władcami swego życia, bo nie powołaliśmy siebie do życia sami.

Ktoś dalece większy i mądrzejszy stworzył nas i dał nam życie. Niepamięć o tym jest śmiertelnie niebezpieczna dla naszej mentalności, bo aktualnie – w czasie wielkich osiągnięć technicznych – człowiek łatwo zapomina, że jest tylko prochem i w proch się obraca. I jako taki, ponieważ

jest ograniczony, człowiek potrzebuje bliskości Boga i wsparcia, które dają sens i bezpieczeństwo jego ludzkiej wędrówce przez pustynię.

Pokusy w codzienności

Niekiedy łatwo jest obronić się przed jakimiś atakującymi nas wielkimi pokusami, a ciężko zwalczyć te małe, codzienne. Na przykład, kiedy dzień rozpocznie się z problemami, ileż zdołamy wówczas zrobić, zarobić, przygotować, osiągnąć. Ile jest niepokoju z powodu na próżno straconego czasu, w którym mogliśmy jeszcze tyle zrobić lub zdobyć. Codziennie stajemy twarzą w twarz z karkołomną gonitwą za chlebem i odzieniem, chociaż wiemy, że „nie samym chlebem żyje człowiek”. Jezus jasno nam to powiedział.

Pokusa zawsze sugeruje nam, że niższe wartości oraz nasze ciemne strony są bardziej wartościowe; stawia je na pierwsze miejsce. Dlatego zdarza się nam łatwo powiadać, że z powodu pracy i obowiązków na nic nie mamy czasu, ani na spacer z małżonkiem, ani na zabawę z dziećmi, o modlitwie i spotkaniu z Bogiem nie mówiąc. W niedzielę jesteśmy zbyt zmęczeni, byśmy mogli jeszcze iść do kościoła. To jest pokusa samowystarczalności i fałszywej pewności, że jesteśmy sami dla siebie panami i że nam nawet Bóg nie jest potrzebny, bo i bez Niego doskonale zorganizowaliśmy swoje życie. Jeżeli coś pójdzie źle, wtedy sobie przypominamy, że może Bóg mógłby tu cokolwiek pomóc...

Inną pokusą, na którą codziennie jesteśmy narażeni, jest wartościowanie swojego życia według tego, jaki sukces osiągnęliśmy w społeczeństwie, dokąd dopchaliśmy naszą karierę, jaką pełniemy funkcję, co ludzie o nas myślą i mówią. W ten sposób wpadamy w pokusę, by siebie i swoje szczęście uzależnić od innych, pozwolić, by o nas decydowali, czynili nas szczęśliwymi lub nieszczęśliwymi. Zapominamy, że o naszej wartości decyduje tylko Bóg, który powierzył nam życie jako dar i obowiązek. Jedyny mój prawdziwy sukces zależy od tego, w jakim stopniu wykonałam wolę Tego, który powołał mnie do życia. I to w stosunku do Niego, do siebie i innych.

A to w żaden sposób nie zależy od okoliczności zewnętrznych, przychylności innych ludzi, zewnętrznej sławy, która i tak jest krótkotrwała, ani od sukcesu, który jest przemijający i zmienny. Jeśli staram się w swym codziennym życiu być świadomy, że moja wartość wypływa z tego, że jestem dzieckiem Bożym, a nie z sukcesu,

wówczas będę mógł wszystkie swoje zadania i pracę wykonywać bez obaw i kalkulacji, ufając zawsze sile, która pochodzi od Boga, a nie z ludzkiej ręki. Naturalnie efektywność i sukces nie są tym samym. Człowiek powinien pracować efektywnie, z wewnętrzną motywacją dobra bliźnich, a nie dla zewnętrznego sukcesu.

Jeszcze jedną pokusą, która czyha na nas każdego dnia, jest chęć, byśmy panowali nad innymi, byśmy byli w miarę możliwości zawsze na górze, zawsze pierwsi, nieomylni i najlepsi, by nas nieustannie inni podziwiali, chwalili, wywyższali, by kłaniali się naszej mądrości i zdolnościom, zaradności i zręczności. To jest „diabelski program” w ludzkim życiu.

Jezus proponuje nam zupełnie inny program – służenie. Służenie we wszystkim, co robimy i jakkolwiek pełniemy funkcję. Największy zasięg człowieczeństwa kryje się właśnie w pokornej służbie. Wielki Post jest zbawiennym czasem, rozpoznajmy swoje skłonności, z Bożą pomocą stańmy twarzą w twarz i przeciwstawmy się pokusom, które spotykamy w swej codzienności. I nie bądźmy tchórzami, ale zmierzmy się z życiem, ze wszystkimi jego burzami, tak jak drzewo mierzy się z wiatrem, ale nie przestaje rosnąć i puszczać korzenie w glebę.

s. *Dominika Anić*

800-lecie Franciszkanów



Zatwierdzenie reguły Zakonu św. Franciszka przez papieża Honoriusza III

Centralnym wydarzeniem światowych obchodów 800-lecia powstania reguły i charyzmatu zakonu franciszkanów będzie Międzynarodowa Kapituła Namiotów, która odbędzie się w Asyżu i Castelgandolfo (15-18.04.09), zgromadzi przedstawicieli kilkudziesięciu tysięcy franciszkanów z trzech gałęzi zakonu (OFMConv, OFM, OFMCap) oraz z Trzeciego Zakonu Regularnego (TOR).

Między pokojem i dobrem

Św. Franciszek z Asyżu, wśród innych cennych wartości swego świętego życia, pozostawił nam w spadku pozdrowienie

„*Pokój i dobro*”. Warto przez chwilę zatrzymać się nad tymi słowami i zagłębić się w ich treść.

Kiedy ludzie zaczynają mówić o pokoju, przede wszystkim mają na uwadze sytuację bez wojny. Myślimy o pokoju światowym, o pokoju, który buduje się gdzieś daleko od nas. Bardzo rzadko ośmielamy się zainteresować pokojem, który dotyczy nas osobiście, pokojem, który jest albo go nie ma wewnątrz nas samych, w naszej rodzinie, wspólnocie, w Kościele.

Pokój serca.

Pokój, o którym mówi pozdrowienie św. Franciszka, to przede wszystkim wewnętrzny pokój serca, który jest warunkiem wstępnym i podstawą wszelkich innych form pokoju. Pokoju nie można osiągnąć wyłącznie na płaszczyźnie zewnętrznej, bo jest on istotnie określony naszym wnętrzem. Każdy z nas może poświadczyć to na prostych przykładach z codziennego życia.

Możemy znaleźć się w doskonale spokojnym otoczeniu, a czuć się niespokojnie. Nie wiemy, co zrobić ze sobą i zewnętrznym pokojem, który nas otacza, a ponieważ nie jest częścią nas, przeszkadza nam i nas irytuje. Najchętniej uciekliśmyby gdzieś i od siebie, i od „*falszywego*” pokoju, który wyczuwa nasze serce. Pokój albo niepokój pochodzi z naszego wnętrza. Nie chcę powiedzieć, że nam otoczenie nie pomaga, ale nie jest ono decydujące. Decydujący jest wewnętrzny pokój. Możemy znaleźć się w wielkim hałasie i odczuwać głęboki pokój, jeżeli nosimy go w swoim sercu. Możemy załatwiać swoje sprawy spokojnie nawet w wielkim hałasie, jeżeli rządzi nami i chroni nas wewnętrzna harmonia i równowaga. Widzimy więc, że pokój, o którym mówimy, nie zależy od braku wojny, ale jest stanem spokoju, który osiąga się przez wspólnotę ze Stwórcą, a także ze wszystkimi stworzeniami.

Niestalość zewnętrznego pokoju.

Tak często skłonni jesteśmy poszukiwać pokoju poza sobą i tak często jesteśmy rozczarowani krótkim jego trwaniem. Nierzadko doświadczamy zaledwie iluzji we wszystkich jej kolorach, powierzchowności, która wraz z pierwszymi przeszkodami znika, a w nas pozostawia gorzki smak próżni i zdrady. Prawdziwy pokój po prostu nie cierpi czystej zewnętrzności. O tym także każdy z nas mógłby powiedzieć coś na podstawie własnego życia, niezależnie czy żyje w rodzinie, we wspólnocie, czy samotnie.

Często w naszych stosunkach międzyludzkich stajemy w sytuacji, gdy poświęcamy prawdę [tę, która wyzwala] dla fałszywego pokoju.

Dla zewnętrznego pozoru harmonii i zgody poświęcamy autentyczność. To prowadzi do wewnętrznego konfliktu z samym sobą i powoduje w nas poczucie winy lub obłudy. I pytamy się – czy to rzeczywiście jest pokój, którego pragniemy? Dlaczego pozwalamy wciągnąć się w wir hipokryzji; wkładamy wiele energii, by zachować pozory i ukryć prawdę. A że przy tym od środka gnijemy, że wchodzimy w konflikt z najgłębszą prawdą o sobie i o życiu, mało kto się troszczy. Jest wiele przypadków w naszych rodzinach, kiedy wewnątrz wszystko dosłownie obumiera, wszystko się rozpada, a członkowie rodziny kurczowo starają się, by nie było to widoczne na zewnątrz, by z zewnątrz wszystko wyglądało dobrze.

Jezus był taki wyraźny, gdy w ludzkim pytaniu kryła się obłuda. Takich, którzy jedynie zewnętrznie przestrzegali prawa, nazywał „*grobami pobielanymi*”. To doskonały obraz. Z zewnątrz porządną, a wewnątrz martwą, rozpadają się, pozostawieni tylko zgniliznie i wszelkiemu smrodowi. Nie ma w nich życia. Mnożą się w nich spróchniałe kości. Taki też jest pokój, któremu patronują.

Franciszkańska dobroć

Św. Franciszek, twórca pozdrowienia „*Pokój i dobro*” realizował w swoim życiu te wartości. Żył nimi. Gdy zrozumiał, na czym polega prawdziwy pokój i czym jest prawdziwa dobroć, żadne przeszkody życiowe nie były w stanie odwieść go z wybranej drogi. Wiedział, że posiadanie pokoju oznaczało stanie się pełnym człowiekiem, dobrym człowiekiem.

Pokój i dobro nie mogą być wytworem żadnych określonych czy narzuconych technik, żadnych gromadzonych modlitw. Pokój osiąga się poprzez zwyczajność codziennego życia, przeżywanego w prawdzie przed Bogiem, samym sobą i innymi, wykonując obowiązki swego posłannictwa. Nie trzeba dążyć do tego, by ktoś inny widział, jaki to jestem dobry i święty, lecz starać się żyć przed Bożym zwierciadłem miłości i miłosierdzia bez strachu, w radosnym rozluźnieniu, nie pozwalając, by myślenie i osądy innych prowadziły mnie do powierzchowności, z której trudno się uwolnić. Nie można też stwarzać o sobie obrazu, który jest dla nas niedościgniony. Chodzi o życie bez maski – proste i czyste.

Pokój bez dobroci dla innych, tylko żeby pokazać urojoną własną wielkość, jest sztuczny i stanowi pustkę w duszy. Dobroć bez wewnętrznego pokoju, jedynie w oczekiwaniu uznania i pokazania się przed innymi, jest dwulicowością, która czasami przynosi nieszczęście. Prawdziwa dobroć rodzi się z wewnętrznego pokoju z Bogiem, ludźmi i wszechświatem. Taka dobroć nie szuka poklasku, jest bezinteresowna. To dobroć prosta i jasna. To pokój, który zbawia ludzi i świat.

s. Dominika Anić

Ofiarowanie życia

Przemienieni, nie zniekształceni

Są takie chwile w naszym życiu, kiedy jesteśmy niemal *zmuszeni* zmienić wygląd, by dostosować się do nowych okoliczności, z jakimi przychodzi nam mieć do czynienia. W gruncie rzeczy jest całkiem naturalne, że od chwili poczęcia aż do śmierci nasze ciało ulega zmianom pod wpływem nieustającego procesu: najpierw jesteśmy embrionami, potem dziećmi, nastolatkami, dorosłymi a wreszcie starcami. Prawa duchowe również podlegają tej zasadzie. Jezus często przypomina o tym w Ewangelii, kiedy mówi o ziarnie, które obumiera, o winorośli, którą trzeba przycinać, o nasionach zmieniających się w drzewa. Podobnie, w miarę naszego duchowego rozwoju, wyrażająca go forma także w pewien sposób *zmuszona* jest się dostosować.

Człowiek jednak, jak wiadomo, z reguły przywiązuje się do *starego*, czyni zeń zwyczaj, z którym niełatwo jest mu się rozstać: z lenistwa, z wygody albo z obawy przed nieznaną nowością. I tak utożsamia się z określoną formą, wyrzekając się korzyści, jakie może przynieść normalna i pożyteczna ewolucja.

„*Nie wlewa się młodego wina w stare bukłaki*” – radzi Jezus (Mt 9, 17); proces fermentacji nowego wina groziłby bowiem rozerwaniem zużytego bukłaka i zmarnowaniem cennego napoju. Mówiąc krótko: jeśli nie zgodzimy się na zmianę pojemnika, wcześniej lub później utracimy zawartość.

Oto dlaczego, gdy przychodzi dla nas pora dobroczynnej odnowy, Pan wspiera naszą słabość dostarczając narzędzia dającego nam siłę, by zrzucić „*starą skórę*”,

Mysli proste

Oblicze Miłości Miłosiernej

Miłość Jezusa jest miłosierna, jest przeniknięta miłosierdziem, składa się z miłosierdzia.

Kiedy się z nią stykasz, poznajesz, że to On, ponieważ promieniuje miłosierdziem; w przeciwnym razie to nie jest Jezus, to ktoś inny. Jezus kocha miłosiernie całe stworzenie, każdą osobę, jak też swojego Ojca. Ojciec również kocha miłosiernie, także Duch Święty jest miłosierną miłością.

My także, jeśli chcemy kochać prawdziwą miłością, powinniśmy odczuwać miłosierdzie.

Bez miłosierdzia żądamy, aby Bóg był inny, niż jest, żądamy, aby inni byli innymi, niż są, nie zgadzamy się na sposób, w jaki Bóg wyraża się w nas i w innych. Bez miłosierdzia nie potrafimy przyjąć Jezusa, który do nas przychodzi, nie potrafimy zaakceptować Go za to, Kim jest, nigdy nie przychodzi we właściwej chwili, ani w takiej formie, która najbardziej nam pasuje. Inaczej: bez miłosierdzia nie potrafimy rozpoznać Jezusa, który przychodzi dać nam swoją miłość, bierzemy Go za kogoś obcego, niepożądanego. Bez miłosierdzia nie zdołamy rozpoznać oblicza Ojca, kiedy spotkamy Go w niebie, ani oblicza świętych i nie będziemy mogli uczestniczyć w święcie, ponieważ nie przyciągnie nas to miejsce rozkoszy.

Miłosierdzie kocha wszystko i wszystkich, bez różnicy. Miłosierdzie, które jest tożsamy z miłością, nigdy nie ustaje, tak jak miłość (1Kor 13, 8). Miłosierdzie jest wskaźnikiem miłości: tylko jeżeli jesteśmy miłosierni, potrafimy kochać; jeżeli nie jesteśmy miłosierni, z pewnością też nie kochamy: nasza miłość jest pozorna, jest owocem pychy i prawdopodobnie pochodzi od złego ducha. Tylko jeżeli odczuwamy miłosierdzie, potrafimy kochać Boga i ludzi; tylko jeżeli odczuwamy miłosierdzie wobec ludzi i, można dodać, wobec Boga, potrafimy naprawę kochać. Jak przez oblicze danej osoby przeziiera jej natura, tak samo przez miłosierdzie przeziiera Miłość.

Możemy więc powiedzieć, że obliczem Miłości jest miłosierdzie. Jeżeli widzimy miłosierdzie, stoi za nim Miłość. Jeżeli widzimy miłosierną osobę, z pewnością ta osoba kocha: osoba miło-

sierna musi kochać, a jeśli kocha, musi być miłosierna. Dlatego myślę, że w raju, miejscu Miłości, zobaczymy same miłosierne oblicza, zaś w piekle nie zobaczymy żadnego. Gdybyśmy naprawdę zdali sobie sprawę, że miłosierdzie jest synonimem raju, a jego brak synonimem piekła, to jak usilnie byśmy o nie zabiegali?, jak bardzo cieszylibyśmy się jego przyjaźnią, jak dalece przedkładałibyśmy je nad złośliwy osąd i pogardę wobec innych!

Dziękujemy Ci, Jezu, że swoim przykładem ukazałeś nam miłosierdzie.

Dziękujemy, ponieważ miłosierdzie upodabnia i zbliża Cię do nas, chociaż jesteś Bogiem. Dziękujemy, że poprzez miłosierdzie ukazałeś nam Miłość. Dziękujemy, że zasiałeś w nas ziarno miłosierdzia i czynisz nas zdolnymi do jego okazywania. Dziękujemy, że nauczyłeś nas, iż miłosierdzie, bardziej niż ofiara, jest pokarmem miłości, jak sam powiedziałeś: „*Starajcie się zrozumieć, co znaczy: chcę bardziej miłosierdzia niż ofiary*” (Mt 9, 13).

Prośmy Maryję, Matkę miłosierdzia, aby pozwoliła nam zrozumieć i wprowadzić w czyn słowa Jezusa: „*Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny*” (Łk 6, 36). Prośmy Ją, aby przelała w nas miłosierną miłość Syna. Zrozumiemy wtedy, że każde nasze działanie, nawet to najbardziej sprawiedliwe, nie ma wartości, a nawet może przynieść szkodę, jeżeli nie karmi się miłością; zrozumiemy również, że każdy człowiek, nawet najbardziej negatywnie i źle usposobiony, zasługuje przede wszystkim na miłosierne traktowanie. Odkryjemy, że miłosierdzie daje nam serce zdolne przyjąć i strzec pokoju, aby przekazywać go innym, wszystkim.

Przychodzi mi na myśl, że Medjugorje jest największym objawieniem Bożego miłosierdzia po przyjściu Jezusa na ziemię. Wówczas Ojciec posłał na ziemię, na trzydzieści trzy lata, pokornego Syna w bardzo skromnej postaci, teraz posyła, już od dwudziestu siedmiu lat, Matkę, najbardziej pokorną istotę, Służebnicę. Wyobrażam sobie chwałę, jaką Ojciec przeznaczył dla Syna i dla Matki, za tamto przyjście; wyobrażam sobie chwałę, jaką Ojciec przeznaczył dla Matki, dla Syna i dla dzieci, za to przyjście. Spieszmy się zacerpnąć w obfitości z tej łaski i prośmy, aby wielu, aby wszyscy mogli zakosztować tego owocu, także ci, którzy nie znają jego pochodzenia.

Pietro Squassabia

do której często jesteśmy przywiązani. Tym narzędziem jest krzyż. Tylko krzyż potrafi zburzyć każdy rodzaj równowagi, którą staramy się zachować, a która nieoczekiwanie okazuje się niewystarczająca lub przeżyta. Jak *obosieczny miecz*, krzyż odcina wszystko, co nas jeszcze wiąże, aby uczynić nas wolnymi w Bogu, lub raczej aby pozwolić Bogu swobodnie działać, bez żadnych warunków ani ograniczeń z naszej strony.

Pan wie, że dla człowieka każde rozstanie stanowi jakby śmierć, oderwanie się od tego, co jest mu drogie. Przywiązanie jednak, lub *czucie się dobrze* w danej sytuacji niekoniecznie oznacza, że jest ona czymś *dobrym*. Dlatego Bóg prosi, byśmy powierzyli Mu nasze oczekiwania i plany na przyszłość, w pewności, że śmierć przeżywana w Bogu jest wstępem do lepszego życia. Tylko tak zdołamy wykonać „*skok w ciemność*”, w nieznaną przepaść tego, co się jeszcze nie zdarzyło.

Krzyż w różnych swoich aspektach zostaje nam ofiarowany po to, byśmy wznieśli się na wyższy poziom idei, uczuć, działań. Jeśli przyjmujemy go chętnie, nada nam lepszy kształt, ponieważ krzyż nas *przemienia*, a nie *zniekształca*. Proces przemiany uszlachetnia bowiem materię, odtwarza ją, zachowując jej tożsamość. Zniekształcenie zaś to typowo ludzkie dzieło: wypacza formę, obniża jej wartość, niszczy ją, zmienia do tego stopnia, że zetraca ona swój pierwotny wygląd.

Tak właśnie ludzie zamierzali uczynić z Ukrzyżowanym: „*Pozbądźmy się go, usuńmy, ponieważ jego czyny nie są takie, jak być powinny...*”. I z furią rzucili się na Niego, aż został „*nieładzko oszpecony jego wygląd i postać jego była niepodobna do ludzi*”, jak przepowiedział Izajasz (52, 14). Ten, którego próbowali *zniekształcić* w próbie zaprzeczenia prawdzie, którą był, został jednak *przemieniony* niezwykłą mocą zmarłych wstania, zmieniającego śmierć w życie wieczne.

W tym tkwi różnica. Krzyż zawsze wy dobywa na powierzchnię naszą prawdziwą istotę, pobudza nas, przemieniając na lepsze: „*Gdy zostanę wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie*”, mówił do uczniów Nauczyciel (J 12, 32). I odwrotnie, osąd płynący z czysto ludzkich interesów zawsze próbuje narzucić jarzmo *konformizmu*, co grozi nieodwracalnemu zniekształceniu Bożego obrazu wewnątrz nas.

Stefania Consoli

Wiadomości z ziemi błogosławionej

Oreǳie z 2.03.2009 dla Mirjany

„Droǳie dzieci! Jestem tutaj wśród was. Patrzę na wasze zranione i niespokojne serca. Zagubiliście się moje dzieci. Wasze rany spowodowane grzechem stają się coraz większe i coraz bardziej oddalają was od autentycznej prawdy. Szukacie nadziei i pocieszenia w niewłaściwych miejscach, natomiast Ja wam daję szczerą pobożność, która żywi się miłością, ofiarą i prawdą. Daję wam mojego Syna”.

Doroczne objawienie dla Mirjany Soldo 18. 03.2009 r.

Ponad tysiąc osób zgromadziło się na modlitwie różańcowej pod Niebieskim Krzyżem, w oczekiwaniu na doroczne objawienie dla Mirjany, które rozpoczęło się o 13:52 i trwało do 13:58. Matka Boża dała następujące oreǳie – str. 1.



XVI Międzynarodowe Spotkanie Osób Prowadzących Medziugorskie Centra Pokoju oraz Grupy Modlitewne, Pielgrzymkowe i Charytatywne związane z Medziugorjem, odbyło się w dniach: 1-5.03.09 r. Temat spotkania: „*Mów Panie sługa Twój słucha*” (1Sm 3,9). Wykładowcami spotkania byli: o. Petar Ljubičić, o. Miro Šego i o. Ljubo Kurtović. Na spotkanie przyjechało 166 uczestników z 14 krajów.

„Ku góróm wznoszę swe oczy: skądże nadejdzie mi pomoc?”

Przyjeżdżasz do Medziugorja, mijając budynki, które coraz liczniej wyrastają wzdłuż głównej ulicy i w najbliższym jej otoczeniu, prawie już zasłaniając ów kościół, który odkąd stał się „*parafią Gopsy*”, jest kochany na całym świecie. Twój wzrok omija jednak cementowe bloki, których jaskrawe tynki rażą na tle ciepłych tonacji hercegowińskich skał, i jak przyciągany magnesem biegnie wwyż, ku wzniesieniu, na którego szczycie niczym wciągnięta na maszt flaga wznosi się wielki biały krzyż. W słońcu wydaje się błyszczeć, ale w świetle wiary wręcz jaśnieje, jak żywy płomień. A to dlatego, że ów sztandar tam, na górze, mówi nam

o Nim, o Ukrzyżowanym, jedynym prawdziwym źródle zbawienia.

Nie warto szukać innych. Dlatego błogosławiona Matka nie przestaje na niego wskazywać. Matka wie, że jest to główny kierunek w naszej wędrówce do Boga, ku pełnemu wypełnieniu się Jego obietnic: jedynie miłość ukrzyżowana i ofiarowana Ojcu wynosi nasze życie, nie tylko nasze spojrzenie.

Wpatrzeni w to dominujące nad Medziugorjem wzgórze, szybko zdajemy sobie sprawę, że aby je zdobyć, trzeba się na nie wspiąć, porzucić wygodne drogi i podjąć trud, kierując się wyłącznie pragnieniem dojścia do celu. Na *Križevac*, który swoją nazwę bierze od krzyża, wieszcie ten jeden szlak, co nam uświadamia, że nie tylko stopy, ale i dusza muszą być gotowe na wspinaczkę i na podjęcie ofiary najeżonego przeszkodami i trudami życia, pozostawiając w dolinie to, co proste i znane.

Ludzie obznajomieni z górską wspinaczką wiedzą, że nie zawsze widać cel; często przysłaniają go wystające znienacka odłamki skał. Trzeba wówczas podjąć naprzd ze ślepą ufnością, wiedząc, że wcześniej czy później widok się otworzy. I kiedy tak ciało podejmuje wyzwania wspinaczki, może się zdarzyć, że pocujemy się jak w powietrzu, zawieszeni nad zionącą w dole pustką: nie znajdujesz się już na ziemi, ale też nie na szczycie. Zawrót głowy jest tuż tuż i tylko mocne uchwycenie się sznura dodaje ci pewności i oddala atak paniki.

To samo dzieje się z duszą, która zapuszcza się na górę Bożej Dobroci, na szczycie której stoi pusty krzyż, ponieważ Pan zmartwychwstał i podąża obok ciebie; prowadzi cię po ścieżce. Ale nie tylko. Jest On także **sznurem**, który umacnia nasz krok, kiedy zagraża nam pustka wiary, kiedy czujemy, że poszliśmy na niepewne, kiedy próby jak zawieruchy chciałyby zmusić nas do cofnięcia się i rezygnacji z podjętego zamiaru.

On jest **celem**, który niekiedy się skrywa; ale nie przed wytrwałą duszą, która nie ustając odnajduje Go w drobnych sprawach, w nieznaczających zdarzeniach życia, za zasłoną przeciwności.

Wzgórze jak ołtarze

Ucniom wskazał kiedyś górę w Galilei, którą miał wykorzystać jako „*trampoline*” do Nieba w dniu swojego powrotu do Ojca, górę, która jak ołtarz wynosi objawioną Tajemnicę: wówczas ciałem, dzisiaj w Eucharystii.

Na górze nazwał *błogosławionymi* tych, którzy żyli według Ewangelii: tysiące słuchały Go, kiedy przemawiał z tej naturalnej ambony, rozbrzmiewającej Słowem. Na górę Jezus uciekał, aby modlić się w samotności, i na górze Tabor ukazał się przemieniony oczom zdumionych apostołów, jak w monstrancji, aby mogli Go wielbić. Na górze wreszcie dopełnił ostatecznego aktu: na Kalwarii, patenie i kielichu Jego ofiary miłości.

Wzgórze jak ołtarze, skrawki ziemi wznoszące się ponad równiną, jakby przyciągane ku niebu tajemniczą siłą; płuca rozszerzone w spokojnym oddechu ziemi. Ku tym wyżynom Pan wzywa nas, byśmy biegli niosąc „*radosną nowinę*” (Iz 52, 7-10) i mieli nogi jak gazela, zwinnie pokonując rozpadliny i osiągając szczyt, aby stamtąd objąć wzrokiem całą rzeczywistość dnia codziennego: tylko tak właściwych proporcji nabiorą szczegóły, które z bliska wydają się olbrzymie i przerażają nas.

Jezus przyciąga nas ku skałom swojego Serca; On, sam kamień zgorszenia dla obłudników i budowniczy własnego Kościoła na Szymonie, który stał się *Piotrem*.

„*Wyglądajcie Go, byście się rozpogodzili, by oblicza wasze nie doznały wstydu*” (psalm 33). Tak mówi psalm, a Maryja powtarza to w Medziugorju. Każda Jej zachęta, każde słowo wskazują tę drogę: drogę Paschy, bezwarunkowego oddania się Jezusowi, niezawodnie prowadzącą nas ku Ojcu, który poprzez ścieżki ofiary i umartwienia daje nam zakosztować odurzenia wspaniałą wysokością, jaką jest Zmartwychwstanie. Nie wolno nam się jednak bać wspinaczki.

Stefania Consoli

Aktywny trud i pasywne przyjmowanie

W duchowości często mówi się o dwóch okresach wewnętrznego oczyszczenia. Mówi się o fazie aktywnej i pasywnej, o oczyszczaniu zmysłów i oczyszczaniu wiary, o czasie światła i czasie ciemności. „*Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste...*”, mówi Psalm 51.

Istnieją dwa oreǳia, w których Maryja zwraca uwagę na aktywny wysiłek i na pasywne przyjęcie oczyszczenia. 17.10.85 r. mówi: „*Wszystko ma swój czas. Dzisiaj wzywam was, byście zaczęli pracować nad swoimi sercami... Pracujcie więcej i oczyszczajcie z miłością każdą część serca*”.

2 okresy wewnętrznego oczyszczenia

Powyższe słowa wyraźnie wskazują aktywny wysiłek, który wymaga siły woli. Rok później, 04.12.86 r. orędzie Gospody ma zupełnie inny wydźwięk: „...Pan pragnie was oczyścić ze wszystkich grzechów waszej przeszłości. Wy, drogie dzieci, nie możecie sami tego uczynić, dlatego jestem tu, by wam pomóc..., by Pan całkowicie oczyścił wasze serca”. Czyste serce nie będzie dziełem naszej własnej siły, ale dziełem Bożej łaski i pomocy Maryi.

Kiedy mówimy, że jakaś droga lub przejście są czyste, myślimy o tym, że można nimi przejść. Czyste serce nie jest bezgrzesznym sercem, ale sercem, które opróżniło się ze wszystkiego, co mu przeszkadza na drodze do Boga. Kiedy Jezus mówi: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (Mt 5,8), wtedy nas właściwie wzywa, byśmy pozwolili Mu w nas zamieszkać i działać od wewnątrz.

Światło i ciemność

Aktywna faza oczyszczenia często występuje od razu na początku życia duchowego, po doświadczeniu nawrócenia, kiedy człowiek przepełniony jest zachwytem i siłą, które podarowała mu łaska Boża. Pragnie przybliżyć się do światła, które go przyciąga i robi wszystko, co w jego mocy, by to osiągnąć. I na początku jeszcze myśli, że może to uczynić swoimi siłami. Gotowy jest na wszelką możliwą ofiarę i wyrzeczenie, a także na wszelkie formy pokory, i czyni to z zachwytem.

Potem przychodzi czas ciemności. Światło, za którym wyszliśmy, oślepiło nas. Nic więcej nie wychodzi, nic więcej nie możemy zrobić swoimi siłami. Wtedy myślimy, że przed Bogiem czymś zawiniliśmy i szukamy pomocy i duchowych porad na wszystkie strony. Ale czy nie jest to właściwie wezwanie do głębszego oddania się w Boże ręce, wezwanie do zanurzenia się w słodką ciemność, która nas unosi nie wiedząc dokąd? My może nie wiemy, ale Bóg wie. To jest czas wiary w nocy. „Wpadnijmy raczej w ręce Pana, bo wielkie jest Jego miłosierdzie...” – mówi król Dawid (2Sm 24,14). Trzeba się oddać, powierzyć Bogu, co łatwo jest powiedzieć, ale bardzo ciężko uczynić. „Jak glina w ręce garncarza, który ją kształtuje według swego upodobania, tak ludzie są w rękę Tego, który ich stworzył...” (Syr 33,13). Tacy powinniśmy być.

Wzrastamy w pokorze, ponieważ rozumiemy, że bez Boga nic nie możemy uczynić

W tym okresie ciemności wzrastamy w pokorze, ponieważ rozumiemy, że bez Boga nic nie możemy uczynić (J 15,5). Jest to czas zawierzenia, zaufania Bogu, a opiera się na doświadczeniu, które nas ku Niemu przyciągnęło. W oparciu o to doświadczenie możemy znieść każdą suchość i ciemność. Najgłębsza ciemność jest wtedy, gdy wiara podlega pokusie, ale jest to droga, którą przeszedł Jezus. „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mt 27,46).

Bóg kształtuje nas na swój obraz i dlatego najlepiej jest uspokoić się niczym dziecko na piersiach matki: „Panie, moje serce się nie pyszni...!” (Ps131). „Oto jak srebro przetopilem cię ogniem, wypróbowałem cię w piecu utrapienia”, mówi Bóg u Izajasza (Iz 48,10). „Wy już jesteście czysti dzięki słowu, które wypowiedziałem do was”, mówi Jezus do apostołów (J 15,3). To znaczy, że czystość jest już w nas, że jesteśmy czysti w tej mierze, w jakiej pozwalamy Bogu żyć i działać w nas. Św. Piotr mówi: „A Bóg wszelkiej łaski, Ten, który nas powołał do wiecznej swojej chwały w Chrystusie, gdy trochę pocierpicie, sam was udoskonali, utwierdzi, umocni i ugruntuje” (1P 5,10). Amen.

Lidija Paris

Pobratymstwo

Wielkość Wielkiego Postu

Królowa Pokoju przypomina nam, że to jest czas szczególnej łaski, czas wyrzeczeń, modlitwy i pokuty. Rozpoczęliśmy ten czas w Środę Popielcową od posypania głów popiołem, który jest znakiem przemijania i prawdy, iż człowiek z prochu powstał i w proch się obróci. Człowiek z głową posypaną popiołem idzie drogą życia, by osiągnąć swój cel.

Okres Wielkiego postu trwa czterdzieści dni. Znają go prorocy i święci, gdyż tyle właśnie dni spędzali na pustyni na modlitwie i postach. Również Pan Jezus po przyjęciu chrztu Janowego udaje się na pustynię, oddając się postom i modlitwom. Doznaje wtedy szczególnego kuszenia ze strony szatana. Jezus odrzuca wszystkie szatańskie propozycje i obietnice. Pozostaje wierny swemu Ojcu i swojej misji.

Kulminacja Wielkiego Postu przypada na Wielki Tydzień. Jezus przechodzi

przez wszystkie pokusy i poniżenia. To jednak nie osłabia Go, lecz umacnia. Bierze swój krzyż na ramiona, pozwala się na nim przybić, aby przez swoją śmierć i złożenie w grobie osiągnąć chwałę Zmartwychwstania. W ten sposób ostatecznie pokonał śmierć i grzech. Okres Wielkiego Postu ma także nam uświadomić prawdę o naszym przemijaniu, do momentu spotkania z nieprzemijającą wiecznością. My, słabi i grzeszni ludzie, stajemy oko w oko z łaską i dobrocią Bożą. To jest czas naszego powrotu do Ojca. Człowiek jest wezwany, aby w tym czasie poznał swoje ograniczenia, swoje grzechy i słabości.

Żyjąc bez wyrzeczeń, bez postu i modlitwy, człowiek ukrywa się przed Bogiem. Nasza skorupa egoizmu jest tak bardzo gruba, że może nas całkiem zaślepić. Mur naszej pychy jest na tyle twardy, że może zamknąć przed nami ostatnie drzwi nadziei. Dlatego to orędzie dotyka istoty naszej ludzkiej natury. Nie dopuszcza bowiem, byśmy ukrywali swoje słabości, lecz przyznali się do nich, i w pokorze wyznali je na spowiedzi w sakramencie pojednania. Łaska płynąca z tego sakramentu nie zależy od naszych ofiar i modlitw, ona pochodzi od Boga, wylewa się z przebitego Serca naszego Pana. Nasze modlitwy, posty i wyrzeczenia są jedynie pokorną odpowiedzią, z miłości do Niego. Bóg bowiem stworzył nas bez naszej zgody, lecz bez naszego „tak”, zbawić nas nie może.

Na tym polega wielkość Wielkiego Postu. Ważne jest, abyś ty, osobiście podjął decyzję, dokonał wyboru, wypowiedział swoje „tak”. W tym akcie wyboru uwiadamia się cała nasza ludzka godność. „Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym, – syn człowieczy, że się nim zajmujesz? Uczyniłeś go niewiele mniejszym od istot niebieskich, chwałą i czcią, złożyłeś wszystko pod jego stopy” (Ps. 8, 5-6)

Kim jestem i dokąd zmierzam? Kim jestem i po co żyję? Te pytania zadają sobie ludzie wszystkich pokoleń. Tylko Jezus dał na nie odpowiedź. Tylko On i tylko Jego Słowo jest naszą Drogą, zasadą i miarą życia. Wielki Post to czas naśladowania Jezusa w sposób szczególny: przez post, modlitwę, pokutę, wyrzeczenia i sakramenty. Innej drogi nie ma. Tylko z modlitwy i ofiary płynie światło dla każdego, aby umiał rozróżnić pomiędzy tym co oferuje świat, a tym co proponuje nasz Pan i czego od nas oczekuje.

Pokuta i ofiara, post i modlitwa otwierają nasze serca i oczy duszy, by

prawidłowo widzieć i by na czas zdążyć podjąć właściwą decyzję co do celu życia, a jest nim Bóg. To nie są tylko zwyczajne słowa, lecz prawda, bez której człowiek musi żyć w błędzie, w śmiertelnym zagrożeniu, ponieważ nie jest w stanie odróżnić dobra od zła. Żyjemy w otoczeniu różnych ludzi, spotykamy osoby upadłe i sfrustrowane, spotykamy również różnych uwodzicieli, którzy w imię zła składają nam swoje oferty. Obecnie, szczególnie młodzież poddana jest wielkim pokusom, by pójść szeroką drogą grzechu, co ostatecznie musi prowadzić do zatracenia.

Istnieją ludzie, którzy całkowicie oddali się złu, realizują program złego i spodziewają się wypełnienia jego obietnic. Dziś więc, jeśli człowiek pragnie poczuć się wolnym i odnaleźć pokój, powinien wyłączyć telewizję. Nie każdy jednak ma odwagę to uczynić, jeżeli nie praktykuje postu i nie modli się. Mówi wtedy, że staje się nerwowy bez papierosów, bez szklaneczki alkoholu i usprawiedliwia się, że zrekompensuje to inną ofiarą. Niestety, ta rekompensata nigdy nie dojdzie do skutku, jeśli nie miał siły uczynić pierwszego kroku. Jesteśmy wezwani do spowiedzi i porzucenia swojego grzechu na zawsze.

Miałem kiedyś okazję odwiedzić jedną z największych świątyń buddyjskich. Znajdowało się w niej 12 tysięcy posągów Buddy. Przed wejściem do świątyni stał smok. Jego łapa była tak nachalnie błyszcząca, że pytanie narzucało się samo przez się: dlaczego? Nauczyciel buddyzmu objaśnił mi, że buddyści pozostawiają tam swoje grzechy na przechowanie, na czas przebywania w świątyni. Lecz kiedy opuszczają świątynię, grzechy jak ich własny cień, ponownie im towarzyszą. Ten smok pełni więc jedynie funkcję tymczasowej przechowalni grzechów, by one nie niepokoiły wyznawców podczas przebywania w świątyni.

Pytam więc, czy jesteś świadom, jak bardzo wspaniałomyślny jest twój Bóg i twoja wiara? Nasz dobry Bóg, by odkupić nasze grzechy, obdarza nas łaską i odpowiada na nasze potrzeby. Nikt z nas, ludzi, nie może wziąć grzechów na siebie. Nikt nie może ich zniweczyć, spalić jak pali się papier w ogniu. Ani psycholog, ani psychiatra nie może ci powiedzieć: „*Nie bój się! Wypowiedziałeś swój grzech i on już więcej nie będzie obciążał twojego sumienia, ani twojego życia*”. To przekracza ludzkie możliwości. Tylko Bóg w Jezusie

i przez Jezusa odpuszcza nam grzechy. Jezus czyni to za pośrednictwem kapłanów, a to jest dar i łaska dla Kościoła.

Nasz grzech nie zostaje zdeponowany w jakiejś przestrzeni mroku i zapomnienia. Nie! Nasz grzech zostaje nam wybaczony w sakramencie spowiedzi świętej. Poprzez spowiedź znika w oceanie Bożego Miłosierdzia i Bożej Miłości. Nie lękaj się! Po spowiedzi twój grzech nie będzie cię już więcej przygniatał. Człowiek, któremu zostały odpuszczone grzechy, wie do kogo ma pójść, by podziękować za bezmiar boskiego pokoju w sercu, za spokój sumienia i duszy. Spowiedź jest lekarstwem. Spowiedź jest darem samego Boga dla swoich dzieci. Ta sakramentalna łaska otwiera ludzkie serca i przemienia je na tyle, że człowiek pragnie tylko jednego: nie chce więcej obrażać Boga i nie chce lekceważyć Jego miłości! Człowiek bowiem powinien wiedzieć, że Bóg ma plan dla każdego, w odniesieniu do jego życia, małżeństwa, powołania i jego krzyża. Niech więc czas wielkopostny będzie czasem wpatrywania się w Jezusa i naśladowania Go we wszystkim.

Odkupicielu grzechów, miłosierny zwycięzco nad naszymi grzechami i słabościami, spraw, abyśmy żyli w Tobie i aby Twoja bezgraniczna miłość, silniejsza od grzechu, rozpałała nasze serca. Ukrzyżowany Zbawicielu, który pokonałeś cierpienie, w Tobie chcemy wytrwać w każdej godzinie naszych ciemności. Wszystko, cokolwiek nas spotka w życiu, niech stanie się drogą, która doprowadzi nas ku wiecznej światłości. Królu naszych serc, niech Twoja Ukrzyżowana Miłość otula i ochrania naszą kruchą i zmęczoną miłość. Przebudź w nas to wszystko, czego nam brakuje: zdolność do współodczuwania z Tobą, miłość ku Tobie, wierność i wytrwałość w rozmyślanii o Twojej męce i śmierci. Niech nasza rodzina modlitewna zwróci ku Tobie, Twemu krzyżowi i Twojej miłości w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Udziel nam łaski, abyśmy stali się podobni Tobie, byśmy stali się znakiem dla innych

W tym miesiącu będziemy się modlić w następujących intencjach: – **za chrześcijan, którzy odeszli od postu, pokuty i modlitwy**, aby w czasie wielkopostnym otworzyli swoje serca na wezwanie Królowej Pokoju; – **za naszą rodzinę modlitewną o otwarcie się na plany Boga i Matki Bożej**, albowiem nie my Ją wybraliśmy, lecz Ona nas wybrała. Módlmy się, byśmy żyjąc orę-

dziami, poprzez świadectwo swojego życia, stali się przykładem dla innych; – **za chorych i za tych, którzy odeszli od Kościoła**. Módlmy się za osoby odpowiedzialne za Kościół i za społeczeństwa, by na pierwszym miejscu stawiły Boga i Jego wolę, by służyły wszystkim ludziom na drodze do zbawienia. Módlmy się za widzających, kapłanów i wszystkie osoby odpowiedzialne za orędzie Królowej Pokoju, aby w tym czasie łaski wypełniła się Jej wola i Jej plany.

Drodzy bracia i siostry, zwracam się do was z wielką nadzieją, że całym sercem przyjmiecie to orędzie i włączycie je do swojego apostołatu „*Albowiem nikt nie żyje dla siebie*” – mówi apostoł. Tak, zaiste, my wszyscy jesteśmy zobowiązani do modlitwy, postu, pokuty i czynienia dzieł miłosierdzia. Modlę się za was wszystkich i tulę do serca z miłością. Niech Maryja, Królowa Pokoju umacnia was i pociesza na drodze waszego życia.

Oddany wam o. Jozo

Serwis Rodzinny

Tryptyk Jerozolimski – 2

Po zakończonej audiencji i po prezentacji Tryptyku, po południu, przy pięknej, słonecznej pogodzie pojechaliśmy do miejsca męczeństwa, gdzie został ścięty św. Paweł Apostoł. **Miejsce to – Trzy Źródła (Tre Fontane)** – to kompleks trzech kościołów: Opactwa Cystersów, *S. Maria Scala Coeli* czyli *Św. Maryi od Niebiańskich Schodów* i Stracenia św. Pawła. Przy samym wejściu do kompleksu stoi potężna statua św. Benedykta, który wita przybyłych i zachęca do ciszy, modlitwy i pracy.

Nie przypuszczałam, że w roku poświęconym świętemu Pawłowi będę modliła się w miejscu, gdzie przeszedł on z życia doczesnego do chwały. Dotarliśmy tutaj na 15.00 w momencie kiedy ks. kustosz otwierał kościółek *S. Maria Scala Coeli* na popołudniowe modlitwy. Weszliśmy do środka na Godzinę Miłosierdzia. W ciszy tego miejsca, uświęconego męczeńską krwią nie tylko św. Pawła, ale również tysięcy innych wyznawców Chrystusa, zatopiłyśmy się w głębokiej modlitwie. W świątyni tej jest obraz przedstawiający św. Bernarda z Clairvaux, (założyciela cystersów), który w 1138 r. podczas odprawianej tutaj Mszy św. w obecności papieża Innocentego II miał wizję

drabiny, po której Aniołowie wchodzący i schodzący wyciągają dusze z czyśćca i wprowadzają je do nieba, a przyjmuje je Matka Boża. Dlatego wezwanie tego kościołka stąd bierze nazwę.

Obok ołtarza, który wspomina to wydarzenie, są schody, które prowadzą do krypty poświęconej trybunowi św. Zenonowi i jego 10.203 żołnierzom, których tutaj pochowano po męczeńskiej śmierci za wierność Chrystusowi. W tym miejscu również, w roku 67 po Chrystusie, po napisaniu Drugiego Listu do Tymoteusza, św. Paweł przebywa w więzieniu czekając na egzekucję, która odbyła się kilkadziesiąt metrów dalej, w kościele Stracenia św. Pawła.

Jako obywatel rzymski nie został ukrzyżowany, lecz ścięto mu głowę. Głowa odpadając od ciała, trzykrotnie odbiła się od ziemi. W tych miejscach gdzie dotknęła ziemi wytrysnęły źródła istniejące do dnia dzisiejszego i nadające nazwę temu całemu miejscu. Nad każdym źródłem jest



ołtarz. Pielgrzymi nawiedzający tę świątynię mają możliwość zaczerpnąć stąd poświęconej wody. W kaplicy, w której są źródła, jest również słup milowy, na którym dokonano ścięcia św. Pawła.

O jakżeż inaczej tutaj odczuwało się początki rodzącego się chrześcijaństwa... Modliłyśmy się medytując działalność Apostoła narodów pogańskich. Dziękowałam mu za jego heroiczną miłość do Zbawiciela. Gdyby nie jego działalność, czy ja byłabym dziś chrześcijanką? Dziękując mu zastanawiałam się, jaka jest moja wiara? I zawstydziałam się. Drobne cierpienia mnie przerażają. A gdyby Bóg zażądał męczeństwa? Uświadomiłam sobie jak mało jest we mnie i w innych ludziach wdzięczności za łaskę wiary, jaką otrzymaliśmy dzięki męczeństwu tysięcy anonimowych wyznawców, których imiona zna tylko Bóg.

Będąc tutaj nie sposób było nie wstąpić, po drugiej stronie ruchliwej drogi, do kaplicy, gdzie 12.04.1947 r. Matka Boża Niepokalanie Poczęta objawiła się Brunonowi Cornacchioli zagorzałemu socjaliście przygotowującemu bluźnierczy artykuł przeciw dogmatowi o Niepokalanym Poczęciu NMP. Nosił się on też z zamiarem zamordowania Papieża Piusa XII. Po nawróceniu stał się pokornym wyznawcą Chrystusa

i wielkim czcicielem *Dziewicy z Objawienia*. Papież przebaczył mu występpek, zaś sztylet, którym chciał popełnić zbrodnię, znajduje się w Watykanie. Tak na marginesie to w pobliżu tego miejsca mieszka Jelena Vasilij i przychodzi tutaj na Mszę św. ze swoimi dziećmi. Kaplica jest powierzona oo. Franciszkanom Konwentualnym.

Widok skupionych i modlących się ludzi w tych miejscach, modlitewny nastrój i cisza napępiały nasze serca wielką wdzięcznością za łaskę wiary. Dziękowaliśmy też Maryi, że nie pozostawia żadnego ze swoich dzieci, choćby najniżej upadał. Zawsze jest gotowa podać rękę i przyprowadzić do swojego Syna.

Następnego dnia rano udaliśmy się do Bazyliki św. Pawła za Murami. Zamiarem naszym było dziękować św. Pawłowi za przyniesienie wiary pogańskiej Europie. Pragnęliśmy tam również przeprosić za współczesnych Europejczyków z Unii Europejskiej, którzy z taką zaciekłością starają się z ludzkiej pamięci wymazać prawdę, że Europa powstała dzięki chrześcijaństwu. Zdajemy sobie sprawę, że Europa, albo będzie chrześcijańska albo nie będzie jej wcale, ale to wymaga wielkiej pokuty i wielkiej modlitwy nas wszystkich.

W Bazylice uczestniczyliśmy we Mszy św. Po niej długo trwałyśmy przy sarkofagu, gdzie złożone jest ciało świętego Pawła. Do skarboxy wrzucałyśmy długie listy podziękowań i prośb o nawrócenia. Będą one ujęte we Mszy św. zbiorowej odprawianej przez wstawiennictwo św. Pawła.

Wracałyśmy przez najstarszą część Rzymu. Chciałyśmy dotrzeć na Kapitol. Widząc Koloseum, stanęły nam przed oczyma sceny z „*Qvo Vadis*”. Te tysiące męczenników rozszarpywanych zębami dzikich zwierząt. To oni byli podwaliną chrześcijańskiej Europy. Zrobiło nam się smutno. Modliłyśmy się dziękując męczennikom za heroiczną miłość do Chrystusa. Obecna Europa już o nich nie pamięta. Podcina korzenie chrześcijaństwa. Drzewo, któremu podcięto korzenie, usycha. Co będzie z Europą? Ruiny Forum Romanum wyraźnie wskazują na to, co stało się z pychą Cezarów, którzy chcieli panować nad całym ówczesnym światem i rozpoczęli walkę z Bogiem. Bóg pysznym się sprzeciwia a pokornych wynosi.

Nawiedziłyśmy również więzienie Mamertyńskie, pod Kapitołem, w któ-

rym więzieni byli św. Piotr i św. Paweł, choć w różnym czasie. Tutaj św. Paweł nie myślał o sobie, lecz nadal zdobywał wyznawców dla Chrystusa. W tym lochu, przykuty do kamiennego słupa, głosił naukę Chrystusa i chrzczył współwięźniów. Bóg wspomagał Jego apostołstwo. Potwierdził to cudem wytrysnięcia źródła u stóp św. Pawła, z którego on czerpał wodę do chrztu. Źródło to istnieje nadal. Zanurzyłam w nim dłoń i obmywając twarz prosiłam Boga, by napęlnił mnie duchem męstwa. W tym miejscu trwałyśmy na modlitwach dłuższą chwilę, a moja miłość do św. Pawła jeszcze bardziej wzrosła.

Potem wspinałyśmy się do Bazyliki S. Maria in Aracoeli na Kapitolu, aby nawiedzić kaplicę Dzieciątka Jezus. W kaplicy poświęconej Dzieciątku, w ołtarzu stoi niewielka figurka Dzieciątka Jezus, a pod nią leży stos listów przesłanych pocztą z całego świata. Są to prośby bezdzietnych małżeństw o obdarzenie ich łaską rodzicielstwa. W XV wieku franciszkanin rzeźbił figurkę z drewna oliwnego z Ogrodu Getsemanii w Jerozolimie. Jak mówi historia, zakonnikowi zabrakło drzewa i brakującą część figurki uzupełnił Anioł. Figurka otaczana jest wielką czcią i wyproszono tu wiele łask. Co za paradoks: jedni błagają o choćby jedno dziecko, a rządy wielu państw bezmyślnie legalizują ustawy zezwalające na zabójstwo tysięcy nienarodzonych dzieci. Matko życia – westchnęłam, chroń Polskie rodziny od deprawacji i demoralizacji.

Wychodząc z kaplicy wstąpiłyśmy do sklepiku z dewocjonaliami. Gdy Ewa pokazała mi medaliki św. Heleny, sprzedawca uśmiechnął się i wskazał na znajdujący się pod baldachimem wysoko usytuowany ołtarz, a na nim figurkę niewiasty trzymającej krzyż. „*Pod ołtarzem jest grobowiec św. Heleny Cesarzowej, która odnalazła w Jerozolimie drzewo Krzyża Świętego*” – powiedział. To był dla mnie cudowny szok. Pobiegłam do mojej patronki. I klęcząc z boku sarkofagu z jej ciałem, niespodziewanie rozplakałam się ze szczęścia, ze wzruszenia. W dzieciństwie miałam żal do rodziców, że dali mi takie imię. Długo nie akceptowałam go. Teraz przepraszałam św. Helenę za swoją głupotę i dziękowałam za te wszystkie łaski, które mi wyprosiła. Dziękowałam za jej heroiczną miłość do Zbawiciela i za odnaleziony Krzyż. Teraz moje imię wydaje mi się najpiękniejszym

imieniem i noszenie go uważam za wielki zaszczyt i niezasłużoną łaskę.

Od sprzedawcy otrzymałam widokówkę ze zdjęciem grobowca, a moje współtowarzyszki obdarowały mnie ikoną Świętej, którą otarły o jej sarkofag. Potem klęcząc wszystkie trzy modliłyśmy się dziękując za to spotkanie ze św. Heleną. Moja radość nie miała końca. (cdn)

Helena Faustyna

Modlitwy

Nowość! Błogosławieństwo liturgiczne dla dziecka w łonie matki

11 listopada 2008 w USA, monsg. Arthur Serratelli (New Jersey), przewodniczący Komitetu do spraw Kultu Bożego wydał dokument w sprawie dzieci w łonie matki: odtąd będą w Kościele obiektem szczególnej ceremonii błogosławieństwa! To błogosławieństwo zaaprobowane przez wszystkich biskupów USA będzie dodane do „Księgi Błogosławieństw”. Zawiera ona modlitwę wstawienniczą „za nasze rządy i władze cywilne, żeby wypełniały swe zadania sprawiedliwie i ze współczuciem, we wszystkim szanując dar życia ludzkiego” oraz „za ciężą bez ryzyka i w dobrym zdrowiu dla wszystkich matek w stanie błogosławionym i za bezpieczny poród dla ich dzieci”. Wyraża także troskę „o dzieci, które nie są upragnione, nie są kochane, są opuszczone lub wykorzystywane, aby Pan natchnął swój lud, aby je chronił i zapewniał opiekę”.

To błogosławieństwo „byłoby wsparciem dla rodziców, którzy oczekują narodzin dziecka, zachęcałoby do modlitw w parafii za mające się narodzić dziecko i za to, żeby zostało uznane oraz zachęcałoby do poszanowania życia ludzkiego w społeczeństwie”. Jeśli to błogosławieństwo byłoby udzielane poza Mszą św., liturgia obejmuje modlitwy wstępne, modlitwę wstawienniczą, błogosławieństwo własne matki i dziecka oraz rytuał końcowy.

„Niech Bóg wszechmogący, który stworzył nowe życie, pobłogosławi teraz dziecko w twym łonie. Pan dał ci radość z powodu macierzyństwa: niech pobłogosławi cię ciężą bez ryzyka i dobrym zdrowiem. Dziękujesz dziś Panu za dar twego dziecka: niech On doprowadzi was, ciebie i twoje dziecko, do dnia, w którym weźmiecie udział w radościach bez końca w Niebie”.

Ta inicjatywa stanowi dla nas ogromną pociechę! Rozgłaszajmy o niej, a przede wszystkim niech ta modlitwa krąży wśród wszystkich rodzin!

Kącik wydawniczy



Na scenie życia

Elżbieta Polak

„Jeżeli nie chcesz, aby »twoj duch błąkał się po pustyni«, nie zrzucaj ciężaru swego życia na słabszych. Przyjdź do mnie, pomogę ci go nieść, bo jestem silniejszy. A gdy ciężar także dla mnie będzie zbyt wielki, nie bój się, pójdziesz do naszego króla...”

Elżbieta Polak nie przygotowała nam w swojej książce „Na scenie życia” traktatów antropologicznych. Nie podzieliła się z nami najnowszymi osiągnięciami psychologii, nie postawiła za wzór współczesnych czy dawnych bohaterów. Wprowadziła nas zwyczajnie w bajkowy świat rycerzy i wrózek, biednych dzieci i ich rozlicznych dobroczyńców, wróbelków, gołębi i paw, kwiatów i lasów, nie pomijając zresztą królów czy profesorów. Taka sobie prowokacja miłości. Jak dzieci, które zostały telewizory, gry komputerowe, zabawy i psoty, a przybiegły do kościoła, by posłuchać dobrego Bożego człowieka, tak i ja odłożyłem uczone traktaty, wyłączyłem komputer i zacząłem czytać. Zdzieciniałem? A może choć trochę stałem się jako dziecko?

O. Leon Knabit OSB

Książka to zbiór krótkich opowiadań opartych na Piśmie Świętym, napisanych lekkim, trafiającym do serca językiem, czasami czytanych nocą przez o. Piotra Andrukiewicza CSsR na antenie Radia Maryja w czasie jego nocnych dyżurów. Jest bogato ilustrowany i wydany w twardej oprawie. Kosztuje 28,00 zł, ale Czytelnicy Echa Maryi Królowej Pokoju mogą go nabyć 25% taniej w Księgarni Wysyłkowej WAM: ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków, tel./fax: 0-12/62 93 261,

e-mail: wysylka@wydawnictwowam.pl, http://WydawnictwoWam.pl podając przy składaniu zamówienia kod EM1. Zamówienie warto złożyć wspólnie z przyjaciółmi, ponieważ już przy zakupie dwóch egzemplarzy koszt wysyłki pokryje wydawnictwo.

ECHO ARCHIWUM

ECHO MEDZIUGORJA 27 – 1

11 kwietnia 1986 r.

„Niech cię błogosławi Pan i niech będzie ci łaskawy. Niech zwróci ku tobie swe Oblicze, a Jego pokój niech spłynie na ciebie” (Lb 6, 24.26).

Do wszystkich braci i siostr, którzy odrodzili się w tajemnicy paschalnej poprzez „nawrócenie i przebaczenie grzechów”, przyjmując pokój Pana Zmartwychwstałego.

Nasze serca skupiły się w tych dniach na **błogosławieństwie**, o które Matka Boża poleciła nam prosić Boga, byśmy wzrastali w miłości. Do tego wielkiego błogosławieństwa odnoszą się zresztą wszystkie orędzia. Omówimy je na drugiej i trzeciej stronie, najpierw jednak chcielibyśmy opowiedzieć o Wielkanocy w Medziugorju. Nigdy dotąd nie widziano tutaj aż takich tłumów: naliczono 15.000 obecnych. Podczas paschalnego czuwania, odprowadzanego w sobotę w porze wieczornej Mszy św., nie dało się wejść do kościoła. Podobnie miało miejsce w Wielką Niedzielę, kiedy większość ludzi musiała pozostać na przykościelnym placu. Nie było końca spowiedziom. Również o. Slavko spędził cały ranek w konfesjonale.

W **Wielki Poniedziałek** setki ludzi wybrało się na górę krzyża na nocne spotkanie Matki Bożej z Ivanem. O 23.30 przybyła uradowana i promienna Matka Boża – mówi Ivan, – pozdrowiła go słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” i na jego prośbę pobłogosławiła wszystkich, modląc się za nich. Podziękowała za wszystkie ofiary i modlitwy w czasie Wielkiego Postu i zachęciła, by nadal pogłębiać modlitwę. Odtąd nie będzie już objawienia dla wszystkich, a jedynie dla grupy modlitewnej. – Nie wiem dlaczego, ale tak właśnie będzie – mówi Ivan. – Odmówiliśmy razem z Matką Bożą *Ojciec Nasz i Chwała Ojcu*, a potem

odeszła w jaśniejącym znaku krzyża, mówiąc: „Idźcie w pokoju Pana”. Poleciała także, by modlić się przed krzyżem. – Cudowna noc, pełna gwiazd; zakłóciły ją jedynie niepotrzebne flesze i wiązka światła, którą ktoś postanowił iluminować krzyż pomimo dezaprobaty Ivana i grupy, którzy między innymi odśpiewali przy akompaniamencie gitary przepiękne pieśni.

O. Slavko zrobił w Wielką Sobotę przegląd wielkopostnych orędzi; z kolei w Wielką Niedzielę mówił do licznie zgromadzonych Włochów o duchowości Matki Bożej; jego sposób mówienia stał się ostatnio prosty i przystępny, pełen przykładów, cały natchniony Matką Bożą. Mnożyły się w tym czasie także znaki na niebie. Grupa Anglików płakała przed zakrytą, widząc, jak na krzyżu otwiera się wielkie serce. Pewien biskup z północnych Włoch, niedowierzający, ujrzał w domu Vicki, jak Hostia Jezusa Ukrzyżowanego zaczyna krwawić. Teraz pozostaje w ciągłym kontakcie telefonicznym z widzającą. Poprzedniego wieczoru przekazał jej pozdrowienie od swego kardynała.

W ostatnich wielkopostnych orędziach **Mama szuka naszej pomocy**, by zwiększyć łaski, jakie pragnie uzyskać od Boga dla swoich dzieci.

13 marca: „Drogie dzieci! Dziś wzywam was, byście za pomocą swoich małych ofiar przeżywali Wielki Post. Dziękuję wam za każdą ofiarę, którą mi złożyliście. Drogie dzieci, żyjcie tak dalej i z miłością mi pomagajcie składać ofiarę. Bóg wam to wynagrodzi. Dziękuję, że odpowiadzieliście na moje wezwanie”.

Dlaczego „małe”? Ponieważ wszystkie nasze ofiary są mało znaczące, ale to, co ofiarujemy z miłością, staje się wielkie przed Bogiem. Rozumiecie zatem, że możemy ofiarować każdą niewygodę, trudność, każdy akt cierpliwości, każdy kłopot, poniżenie, wszystko, co przykre lub niemiłe, każde dobrowolne umartwienie: a wszystko staje się złotem. Uszczęśliwiamy tym Matkę Bożą, jak mamę, która słyszy od dziecka: „To dla ciebie”. W ten sposób Jej pomagamy, ponieważ pragnie Ona wyłącznie zbawienia swoich dzieci i ofiaruje Ojcu nasze małe poświęcenia, będące dopełnieniem Krzyża Jezusa, który zbawia.

Teraz uczy nas, jak sprawić, by nasza modlitwa stała się w pełni skuteczna i radosna. **20 marca:** „Drogie dzieci! Dziś wzywam was, byście aktywnie podeszli do modlitwy. Drogie dzieci, proszę was, otwórzcie się i zaczniecie się

modlić. Modlitwa będzie dla was radością; nie znudzi was, bo będziecie się modlić z radością. Dziękuję...” A zatem, im więcej się modlimy, tym łatwiejsza staje się modlitwa! (cdn)

Don Angelo

Od Redakcji

W 25-tą rocznicę poświęcenia świata Niepokalanemu Sercu Maryi przez Jana Pawła II, którego dokonał 25.03.84 r. na placu św. Piotra wypełniając w ten sposób prośbę Matki Bożej z Fatimy, w Jerozolimie przy IV stacji Drogi Krzyżowej – przy spotkaniu Syna z Matką – uroczystość zostaje zainicjowana Wieczysta Adoracja Najświętszego Sakramentu. O godz. 17.00 Mszą św., którą celebrował Nuncjusz Apostolski w Izraelu abp A. Franco wraz z księżmi biskupami i licznie zgromadzonymi kapłanami i wiernymi dokonano poświęcenia Monstrancji – Tryptyku dla tego celu. Relację z przebiegu tej uroczystości przedstawimy w kolejnym numerze.

*Jedna tylko noc była świadkiem
Chrystusowego Zmartwychwstania,
a prawdę o tym niesie serce
każdego chrześcijanina.
Wszyscy w Chrystusa wierzący,
weselcie się, radujcie!*

Redakcja



HARMONOGRAM SPOTKAŃ I REKOLEKCJI W POLSCE W 2009

II Kalwaryjskie Spotkanie Pielgrzymów Medziugorskich

Kalwaria Zebrzydowska, 2 maja 2009 r., od godz. 8.30. Program: Zbiórka przed bazyliką, Droga Krzyżowa, Msza św. i Adoracja Najśw. Sakramentu, Przerwa, zakończenie Koronką do Bożego Miłosierdzia. **Zgłoszenia:** Maria Celak – 033-8773824

II Ogólnopolska Pielgrzymka Apostolatu „Margaretka”

Wysokie Koło, 23 maja 2009 r., od godz. 10.00. Program: www.wysokiekoło.pl Zgłoszenia kustosz Sanktuarium – ks. Szymon Mucha: – 048/6215135, e-mail: szymmucha@wp.pl

Rekolekcje „Modlitwa i Post” organizowane są co miesiąc w każdy Pierwszy Piątek miesiąca od 15.00 do niedzieli do 16.00 w Marcinkowie k/Skarżyska Kamiennej. **Wakacyjne 30.06–05.07. Zgłoszenia: o. Rajmund 512 322 412**

CZERWIŃSK 2009

III Ogólnopolski Wieczernik Modlitwy – 06.06.2009 r., godz. 10.00–17.00.

Zgłoszenia: Salezianie; tel. (024) 2315035, fax (024) 23150 05; wieczernik@salezianie.pl

OBORY 2009

X Ogólnopolski Wieczernik „Królowej Pokoju” – 11 lipca, godz. 10.00–19.00, pod przewodnictwem ks. bpa J Zawitkowskiego. Zgłoszenia: – o. Piotr Męczyński O. Carm.; tel. 0606 989710, (054) 2801159 w. 23, fax (054) 2606210; opiotr@obory.com.pl

Rekolekcje z ks. Tomislavem Ivanciem twórcą hagioterapii odbędą się w Krakowie od 11–13.09. Zapisy: 032-4690482, 668-831496.

Ks. Proboszcz parafii św. Wita w Uniejowie-Parcela, gmina Charsznica, serdecznie zaprasza na spotkania Medziugorskie każdego 25-tego, od godz. 17.45. Tel. 041/3837083.

WYJAZDY 2009

• **Zjazd Pobratymstwa** w Medziugorju: – 24 (25).05–04 (03).06.09 r. Zapisy tel. 058/6207440, 0502564623.

• **Rekolekcje kapłańskie:** 30.06–07.07; tel. 033-8773824

• **Medziugorje:** 29.09–07.10.09; tel. 012-2818270

25 kwietnia, w Jerozolimie, w Grobie Pańskim, o. K. Frankiewicz będzie sprawował ofiarę Mszy św. w intencjach Królowej Pokoju włączając w nią naszych Czytelników, Ofiarnodawców, Współpracowników i „Dzielo” Echa.

Echo jako gazетка powstaje z ofiar. Ofiarą nie jest należność jaką musimy zapłacić za opłatę pocztową (znaczki). Ofiary na „Echo” prosimy kierować na poniższe konto: Królowa Pokoju – „Echo” ul. Kwartowa 24/U1, 31-419 Kraków; Bank Poczty S.A. 46 1320 1465 2894 3631 2000 0002 – serdeczny Bóg zapłać.

Aby otrzymać „Echo” należy napisać lub zadzwonić do Redakcji. Przy nagraniu na sekretarkę, prosimy podać dokładnie i wyraźnie swój adres.

Niech Was błogostawi Bóg Wszechmogący: Ojciec, i Syn, i Duch Święty. Amen.

don Alberto

Villanova M., Kwiecień 2009

„Echo Maryi Królowej Pokoju”

31-420 Kraków 73; skr. poczt. 17
tel./fax (+48) 012 413-03-50; 412-69-02
e-mail: echo@ceti.pl
www.krolowa-pokoju.com.pl

Tłumaczenie: W. Kapica,
Z. Oczkowska, A. Sobejko
Redaktor: s. Stefania Consoli,
Villanova Maiardina, Italia
Wydanie polskie: M. E. Jurasz

„Echo Maryi Królowej Pokoju”
istnieje z ofiar

Nakład: 14.900 egz.